DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY" — NUMER ZAWIERA 6 STRON

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Poniedziałek 31 Października 1932 — Nr. 303

31 października zbiera się Sejm

Pogłoska o obniżce pensji pracowników państwowych

Wczoraj o godz. 10-ej przed południem przybył do gmachu Sejmu szef biura Prawnego prezesa Rady Ministrów p. dr. Piętak i doręczył pp. marszałkom Sejmu i Senatu wraz z odnośnem pismem pana prezesa Rady Ministrów zarządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 27 b. m., zwołujące Sejm i Senat na sesję zwyczajną od 31 października b. r.

W związku ze zwołaniem Sejmu zjawiła się pogłoska, że klub B. B. ma wystąpić z projektem dalszej obniżki o 15 proc. płac pracowników państwowych. Pogłoska ta wywołała zaniepokojenie wśród sfer pracowniczych.

Dziś w tej sprawie zbierze się na specjalne posiedzenie Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników państwowych, skupiający 13 organizacyj i związków urzędniczych, liczących 200.000 zorganizowanych pracowników.

Na pierwszem posiedzeniu Sejmu złoży ślubowanie pięciu nowych posłów. Trzej nowi posłowie wchodzą do Sejmu z klubu B. B. na miejsce Jana Piłsudskiego, Grodzickiego i Wartalskiego. Dwóch nowych posłów wejdzie do Sejmu z frakcji komunistycznej.

Wniesienie nowego budżetu Państwa do Sejmu nastąpi w przyszłym tygodniu.

Trzy rządy walczą o Prusy

BERLIN (Tel. wł.) — Rząd Rzeszy z jednej strony, a rząd pruski z drugiej podejmują każdy na własną rękę kroki, aby wyjaśnić chaotyczną sytuację spowodowaną wyrokiem lipskim. Obecnie bowiem w Berlinie istnieją trzy rządy, które administrują Prusami: rząd Rzeszy, rząd komisaryczny i dawny rząd pruski. Wczoraj odbyło się posiedzenie rządu pruskiego. Krążą pogłoski, iż rząd decyzje w sprawie dalszych losów b. rządu pruskiego. Krążą pogłoski, iż rząd Rzeszy zamierza przeprowadzić połączenie administracyjne Prus z Rzeszą, przyłączając ministerstwa pruskie do odpowiednich ministerstw Rzeszy. Premjer pruski Braun przyjęty będzie dziś przez prezydenta Hindenburga.

Wielka Ankieta Naszego Pisma

JAK ZWALCZYĆ BEZROBOCIE

Sen. Evert, prezes Ob. Kom. Pomocy Społ. wzywa do walki ze skutkami bezrobocia

W samej Warszawie 40 tysięcy osób czeka obrony przed widmem głodu i mrozu

(k.) W dalszym ciągu naszej ankiety p. t. „Jak zwalczyć klęskę bezrobocia", zwróciliśmy się do senatora L. J. Everta, prezesa Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Warszawie.

Przytaczamy tutaj niezwykle cenne uwagi i spostrzeżenia p. senatora, dotyczące zarówno walki z bezrobociem, jak i ze skutkami tej klęski społecznej.

— Nadchodząca zima, według mych przewidywań — mówi p. senator Evert — będzie bardzo ciężka, może jeszcze gorsza, niż ubiegła. Walkę z bezrobociem nakazuje zarówno serce, jak i rozum społeczeństwa. Jest to dziś jedno z ważniejszych zagadnień społecznych.

Pyta mnie pan, jakiemi drogami przystąpić do tej walki, jak dać ludziom pracę?

Mojem zdaniem można mówić jedynie o złagodzeniu bezrobocia, a to nie leży poza możliwościami naszych władz państwowych, a zwłaszcza samorządowych.

Nie możemy coprawda prowadzić robót nierentujących się, gdzie kapitał zostanie unieruchomiony na dłuższy czas, może na lata, ale mamy tyle prac, które po wykonaniu przyniosą zwrot wkładów, a niejedna praca o charakterze inwestycyjnym przyniosłaby nawet dochody.

Większe roboty publiczne mogą być również prowadzone przez państwo. Jakże olbrzymie pole działania mamy na naszych Kresach Wschodnich!

Radykalnie jednak zwalczy klęskę bezrobocia tylko zwalczenie... kryzysu. Odbudowa życia gospodarczego, większych i mniejszych warsztatów pracy. Tego jednak nie dokona samodzielnie i odrębnie żadne państwo.

My więc musimy podjąć inną walkę. Walkę ze *skutkami* bezrobocia.

— Prowadzi ją Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej?

— Tak jest. Pole pracy jest niezwykle rozległe.

Prowadzimy akcję dożywiania, pomocy dla matek i dzieci, pomocy prawnej i wreszcie odzieżowej. Na tę ostatnio kładziemy specjalny nacisk, przedewszystkiem dlatego, że brak odzieży w okresie zimowym, to najprostsza droga do chorób, a nawet nagminnych epidemji. Dalej zauważyłem w mej praktyce, że brak odpowiedniej odzieży, zwłaszcza dla pracownika umysłowego, to zazwyczaj największa przeszkoda w otrzymaniu pracy.

Tu jednak natrafiamy na poważny szkopuł. Oto muszę, niestety, stwierdzić, że przy rozdawnictwie odzieży, pewne elementy dopuszczają się nadużyć.

— W jaki sposób?

— Bezrobotny, który otrzymuje pomoc żywnościową, zje obiad, no powiedzmy dwa.., ale palt, ubrań i innej odzieży może brać bez liku, o ile nie spotką się z odpowiednią kontrolą. Dlatego też w porozumieniu z innemi komitetami, chcemy podzielić naszą pracę ograniczając się do pewnych określonych dzielnic miasta. W ten sposób może unikniemy wędrówek z jednego komitetu do drugiego i nadużyć na szkodę innych — uczciwych.

— Jak zapowiada się akcja pomocy na nadchodzącą zimę — pytamy.

Dokończenie na stronie 2-giej.

Herriot broni honoru Polski

przed oszczerstwami komunistów

PARYŻ (ATE) — Posiedzenie parlamentu rozpoczęło się wczoraj debatą nad interpelacjami w sprawie rozbrojenia.

Pierwszy zabrał głos członek grupy jedności robotniczej (komunistów - dysydentów), Chassaigne. Mówca zaatakował sztab generalny, oskarżając koła wojskowe o zamiary napastnicze. Chassaigne wyraził się o Polsce i Rumunji, jako o państwach rozbójniczych. Przewodniczący przywołał Chassaigne'a do porządku.

Premjer Herriot, powstając ze swego miejsca wyraził ubolewanie z powodu słów, wypowiedzianych przez posła komunistycznego. Premjer stwierdził, że Polska jest wzorem kraju męczenników, który zwolnił się od najcięższego jarzma imperjalistycznego. Obrona praw Polski jest jedną z tradycyj demokracji francuskiej.

Następnie przemawiał przywódca socjalistów Leon Blum, który wypowiedział się za uznaniem praw Niemiec w dziedzinie równości zbrojeń. Tem niemniej socjaliści francuscy odrzucają koncepcję, że uznanie żądań niemieckich jest równoznaczne z udzieleniem im prawa do zwiększenia zbrojeń, pod jakimkolwiek pozorem.

W dalszym ciągu posiedzenia Izby deputowanych zabrał głos umiarkowany republikanin Franklin - Bouillon, stwierdzając, iż Niemcy stale gwałcili Traktat Wersalski. Ludy, które zawdzięczają swe odrodzenie traktatom, nie mogą się zgodzić na to, by niszczono nową Europę. Jedynie ścisły związek z sojusznikami zatrzyma Rzeszę Niemiecką przed dziełem niszczenia traktatów.

Na zgłoszone interpelacje odpowiedział Herriot, zaznaczając, iż wobec Francji popełniono wiele niesprawiedliwości, a jest ona krajem, który od roku 1919 najbardziej się rozbroił. Żądanie Niemiec, dotyczące równouprawnienia w formie, w jakiej zostało przedstawione, oznacza żądanie ponownego zbrojenia się.

PARYŻ (ATE) — Pod przewodnictwem prezydenta Lebruna odbyło się wczoraj przed południem posiedzenie plenarne najwyższej rady obrony państwa. Posiedzenie poświęcone było omówieniu francuskiego konstruktywnego planu bezpieczeństwa i rozbrojenia. Najwyższa rada obrony państwa przyjęła jednogłośnie tekst projektu.

100 żołnierzy umarło z pragnienia

ASOMPTION (PAT) — Ministerstwo wojny donosi, iż oddział ratowniczy, wysłany do Chaco odnalazł trupy 100 żołnierzy boliwijskich, zmarłych z pragnienia. Oddział ten wyruszył na poszukiwania, gdy trzej żołnierze boliwijscy oddali się w niewolę czołowych placówek paragwajskich, oświadczając, że 4-ch oficerów i 170-ciu żołnierzy ich pułku zabłądziło w dżungli. Wojska boliwijskie cofają się na całym froncie. Dowództwo paragwajskie opanowało podobno cały od cinek Manawa, biorąc do niewoli licznych jeńców.

90 ofiar katastrofy kolejowej

Na linji Nankin-Szanghaj

LONDYN (ATE) — Pociąg pośpieszny Nankin — Szanghaj wykoleił się wpobliżu miejscowości Souchon. Maszynista przeoczył sygnały alarmowe i wjechał na tor, na którym szyny wskutek prowadzonych robót były porozluźniane.

Katastrofa pociągnęła za sobą wykolenie niemal wszystkich wagonów. Liczba ofiar wynosi 90-ciu zabitych i rannych.

Straszna zbrodnia bandytów

Zniewolili kobietę, ograbili i spalili

LUBLIN (PAT) — Wczoraj we wsi Zdzielowice (pow. Janowski) na dom Wojciecha Styki napadło 10-ciu uzbrojonych w karabiny i rewolwery bandytów, którzy zażądali pieniędzy. Bandyci, starając się zmusić żonę Styki do wydania pieniędzy i kosztowności, zniewolili ją, poczem oblali naftą i podpalili. Zbrodniarze w ciągu 5-ciu godzin plądrowali domostwo i zabudowania, poszukując pieniędzy, zabrawszy zaś co się dało, ostrzeliwując się, zbiegli do lasu, przyczem zastrzelili mieszkańca tej samej wsi, który biegł na pomoc Stykom.

Na miejsce zbrodni wyjechały władze policyjne, celem przeprowadzenia dochodzeń.

Porażka piłkarzy polskich we Włoszech

NEAPOL. — Rozegrany tu został mecz między reprez. piłkarską Polski, występującą jako Polska płd. - środkowa, a Włochami płd. - śr. Mecz rozegrany był w czasie ulewnego deszczu i przyniósł zwycięstwo Włochom w stosunku 3:0 (2:0). Sędziował p. Kluck (Węgry). Widzów 8.000.

DWA RZĄDY PRUS

Trybunał Stanu Rzeszy Niemieckiej wydał salomonowy wyrok. Obie strony procesowe t. j. rząd Rzeszy i usunięty rząd pruski złożyły oświadczenie, z których wynika, że z wyroku są zadowolone. Trzeba przyznać, że taki stan rzeczy bardzo rzadko się zdarza. Aby jednak zrozumieć dobrze, dlaczego tak jest, należy się bliżej przyjrzeć werdyktowi Trybunału lipskiego i materji procesowej.

Przypomnijmy, że 20 lipca b. r. rząd Papena na podstawie dekretu prezydenta Rzeszy zamianował komisarza Rzeszy dla Prus i wysadził rząd pruski z urzędów, mianując komisarycznych ministrów oraz przeprowadzając całkowitą „czystkę" administracji pruskiej. Rząd Rzeszy uzasadniał ten krok wyższemi względami państwowemi i zarzucał rządowi pruskiemu, że nie jest w stanie opanować kraju, że nie zwalcza teroru politycznego partyj lewicowych, gdyż nie ma w stosunku do nich wolnej ręki. Oskarżał podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych socjalistę Abega, że stoi w kontakcie z partją komunistyczną i t. p. Po tygodniowem zawieszeniu stanu wojennego nad okręgiem berlińskim, rząd Rzeszy i komisarz dla Prus przystąpili do „pracy". B. rząd pruski wystąpił ze skargą do Trybunału Stanu, domagając się uchylenia dekretu, jako sprzecznego z brzmieniem Konstytucji. Rozprawa odbyła się w ubiegłym tygodniu i we wtorek ogłoszony został, znany już z depesz wyrok.

Trybunał Stanu **uważa, że dekret jest zgodny z Konstytucją, że komisarz dla Prus ma prawo zwalniać i mianować urzędników, ale rząd Rzeszy nie miał prawa pozbawiać urzędów ministrów pruskich, że pozostaje on nadal urzędującym gabinetem, że rząd komisaryczny nie może nigdzie reprezentować Prus, że tenże rząd nie może przeprowadzać żadnych zmian ustrojowych oraz wreszcie, że rząd pruski nie jest winien zarzucanych mu przez rząd Rzeszy przestępstw politycznych.**

Jak więc z tego wynika, wyrok jest kompromisowy. Uznaje komisarza dla Prus, ale równocześ nie uważa nadal za prawny i konstytucyjny oddalony rząd pruski. Sytuacja jest więc mocno skomplikowana, jeśli weźmiemy pod uwagę układ sił politycznych w Prusiech i Rzeszy.

Dlaczego mianowano komisarza dla Prus?

Jest powszechną tajemnicą, że rząd Papena był tolerowany przez hitlerowców za obiecankę dania im władzy w Prusiech, względnie wydalenie rządu socjalistycznego Brauna i zamianowanie komisarza aż do wyjaśnienia sytuacji na terenie parlamentarnym. Papen przyszedł przecież poto do steru, aby zmienić nastawienie wobec hitlerowców. Nie mógł więc współpracować z rządem socjalistycznym, który swoje ostrze właśnie przeciwko temu stronnictwu zwracał. Nikt nie mógł przewidzieć, że sielanka między Papenem a Hitlerem będzie tak krótka, i że w kilka miesięcy to samo stronnictwo, które domagało się Brachta jako komisarza będzie go jak najostrzej zwalczało.

Dziś jest taka sytuacja, że prawnie istnieją dwa rządy: jeden który dzierży faktyczną władzę (rząd komisaryczny) i drugi toretyczny (rząd premjera Brauna). Papen nie zdradza najmniejszej ochoty dzielenia swej władzy z rządem pruskim. Hołduje starej maksymie: siła przed prawem. Urzędnicy pruscy otrzymali nakaz, że obowiązują ich jedynie rozkazy rządu komisarycznego. Oczywiście, że jest to jawne naruszenie Konstytucji, ale czy dziś już kogo wzrusza?

B. rząd pruski odniósł duży sukces moralny, ale poza tem nic. Ma prawo zasiąść przy biurkach, ale zarządzeń jego nikt nie będzie wykonywał. Dotychczas więc nie zdecydował się co ma dalej robić. Pójdzie na skargę do prezydenta Hindenburga, który przecież swojem nazwiskiem pokrywa wszystko co czynił Papen. Nie chcąc się ośmieszać, będą unikali konfliktów z komisarzem dla Prus. „Bezsilni zwycięzcy"!

Wyrok lipski niczego nie zmienił. Tak, jak było, pozostanie na dal. Werdykt prawników nie wpłynie na działalność rządu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Płyty gramofonowe. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,50 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 16,00 Słuchowisko dla młodzieży 16,25 Płyty gramofonowe. 16,40 Odczyt p. t. „Kryzys, a kobieta jako konsumentka". 17,00 Koncert popołudniowy. 17,40 Odczyt p. t. „Współczesna Turcja a Polska". 18,00 Muzyka lekka i taneczna. 18,55 Rozmaitości. 19,30 „Na widnokręgu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy". 20,00 Muzyka lekka. 20,55 Wiadomości sportowe. 22,05 Utwory Chopina. 22,30 Muzyka taneczna. W przerwie o godz. 23,303 „Wiadomości z Kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej",

Bezlitosny kamienicznik

Wyrzucił biedaka z mieszkania i oskarżył jeszcze o samowolę

Bolesną tragedją bezrobotnego inteligenta, Franciszka Dobrzyńskiego zajmował się sąd grodzki 18 oddziału na Woli.

Dobrzyński pozostający przez czas dłuższy w krytycznem położeniu bez pracy, zalegał z opłatą komornego. Właściciela domu nie wzruszały prośby nieszczęśliwca, by narazie pozostawił kwestję komornego w zawieszeniu, aż do czasu otrzymania przez Dobrzyńskiego pracy.

Na niemającego czem płacić. kamienicznik podał skargę do sądu i uzyskał wyrok z eksmisją.

Smutna ta ceremonja odbyła się pod nieobecność Dobrzyńskiego w mieszkaniu. Chorą obłożnie żonę jego, komornik wyeksmitował bezlitośnie na podwórze.

Gdy Dobrzyński wrócił do domu, zobaczył przykry widok: na dworze mżył dokuczliwy deszcz. żona okryta kołdrą. siedziała na krześle pod drzewkiem, a zgromadzone na kupę tanie meble mokły na deszczu.

Kamienne serce roztkliwiłaby taka scena. Nieborak korzystając z tego, że okno nie było przymknięte. dostał się do środka mieszkania, wciągnął łóżko i zainstalował zpowrotem chorą żonę. Niedługo trwało jednak szczęście, bo komornik po trzech dniach powtórnie wyeksmitował oboje Dobrzyńskich, a kamienicznik skwapliwie skorzystał z okazji i oskarżył bezrobotnego o samowolę.

Sedzia Kowalski uniewinnił Dobrzyńskiego, upatrując, że działał w nadzwyczaj ciężkich warunkach, nie dopuszczając się ani gwałtu na osobie właściciela domu, ani zniszczenia dobytku.

Trzech morderców z pod Sarn

przed Sądem Najwyższym

Sąd Najwyższy rozważał wczoraj sprawę trzech zuchwałych bandytów, skazanych przez dwie kolejne instancje na karę śmierci przez powieszenie za pamiętny napad na jadących w pociągu z pieniędzmi, ka pitana Łopatkę i sierżanta Brojka.

Działo się to w maju 1931 r. Do przedziału kolejowego w pociągu na szlaku Kowel — Sarny, zajmowanego przez Kapitana - płatnika 50-go pułku piechoty i konwojenta, wpadło trzech uzbrojonych bandytów, którzy momentalnie zastrzelili kulami rewolwerowemi jadących, zrabowali im wiezione na wypłatę dla garnizonu 3630 złotych i korzystając z ciemności nocnych, zbiegli.

Za bandytami wszczęto spóźniony, z winy konduktora kolejowego, pościg, który narazie nie dał rezultatu i bandyci korzystając w pełni z wolności, dokonali jeszcze napadu rabunkowego na reemigranta z Ameryki, Andrzeja Chwesika, którego zamordowali i zrabowali 2 tysiące dolarów.

Po wytropieniu bandytów i aresztowaniu, padło podejrzenie przeciwko konduktorowi o umyślne zaniechanie alarmu, dla umożliwienia bandytom ucieczki. Sąd jednak uniewinnił konduktora, uznając, że w żadnym razie nie był on w zmowie ze skazanymi na śmierć bandytami: Aleksandrem Dunajcem, Bazylim Puhaczem i Stanisławem Zyskiem.

Sąd Najwyższy karę śmierci na Zyska, jako herszta bandy zatwierdził, natomiast, sprawę bandytów Dunaja i Puhacza przekazał do ponownego rozpatrzenia.

Sprzeniewierzenie setek tysięcy zł.

w hrabiowskim majątku

Niebywałe w rozmiarach nadużycia pieniężne na szkodę Konstantego hrabiego Przeździeckiego, możnego pana, posiadacza wielkich pięknych majątków na Wileńszczyźnie i właściciela pięknego hotelu „Polonia" w Warszawie, były przedmiotem rozprawy w Sądzie Najwyższym.

Proces dotyczył generalnego plenipotenta i administratora dóbr. Aleksandra Wardeńskiego, człowieka o wyższych studjach, byłego administratora u hrabiego Komorowskiego i u hrabiny Anny Potockiej, mającego rocznej pensji 36.000 złotych plus zwrot wydatków, mieszkanie, całkowite utrzymanie i inne wygody.

Akt oskarżenia zarzucał Wardeńskiemu sprzeniewierzenie w jednym wypadku, zawrotnej sumy 669,325 złotych. a w drugim — na szkodę hrabiego Józefa Przeździeckiego — 55.389 złotych. Pieniądze te pochodziły z parcelacji obszarów hrabiowskich i przepadły tak nikczemnie.

W dobrach hrabiowskich działy się niesłychane historje. skoro tak olbrzymie nadużycia mogły mieć miejsce. Administrator Wardeński nie był tu winien sam jeden. tylko. oprócz niego dopuścił sie również nadużyć nadleśniczy lasów Woropajewskich — Aleksander Chocianowicz, który przywłaszczył sobie 52.457 złotych z wyrębu i parcelacji lasów.

Niesłychane przywłaszczenia zdarzyły się wskutek tego, że hrabia miał bezgraniczne zaufanie dla swego plenipotenta, a ten okłamywał stale swego chlebodawcę, niedopuszczał doń różnych listów, odwodził od myśli przyjazdu do majątków, podając fałszywie, że w okolicy grasuje epidemja tyfusu i t. p.

Różnemi takiemi sposobami dążył do usunięcia się z pod wszelkiej kontroli, by móc dowolnie rozporządzać się szkatułą hrabiowską.

Powstaje pytanie, co mógł zrobić z temi pieniędzmi?

Milczenie.

Wardeński wogóle wyparł się winy, zasłaniając się nieporządkami w buchalterji. Twierdził, że cała suma poszła albo na potrzeby majątku, albo oddana została przez niego osobiście do rąk hrabiowskich.

Hrabia zaprzeczył temu kategorycznie, oświadczając, że każdorazowo kwitował pieniądze.

Sensacja w kołach obywatelskich był wyrok pierwszej instancji, gdzie zarówno Wardeński, jak i Chocianowicz zostali uniewinnieni i dopiero w sądzie apelacyjnym otrzymali karę po dwa lata więzienia każdy.

Równe kary wymierzono jednemu za 50 tys. a drugiemu za 715 tysięcy złotych...



Wesoły Kącik



RATUNEK

— Wysoki Sądzie, choć to bliski krewniak, darować nie mogie. Tydzień w łóżku leżałem tak mnie kijem stłukł. Także samo żone...

Oskarżony Feliks Migdał wzrusza ramionami.

— Prosze Sądu! żadnego mordobicia nie było, tylko legularny ratonek.

— Ratonek?! Mało nas to buz na śmierć nie uratował!

Sędzia przerywa sprzeczkę.

— Za co was tak oskarżony pobił?

— My z niem koty oddawna drzemy. O mieszkanie. On sie dawno na nas szykował, tylko mu przed sonsiadami wstyd by to na wujka rękie podnosić. Okazji szukał i znalazł... Kość mnie w gardle staneła, a więc on niby mnie ratować zaczął...

— Co oskarżony powie?

— Prosze Sądu! Ja wujka szanuje i ciocie też. Rękibym na nich nie podniósł, żeby nie nagła potrzeba.

Wujkowi kość w gardle staneła, widze, że sie krztusi, wienc go w kark trzepnąłem, żeby kość wypędzić...

Ciocia akuratnie też kawałek zimnej cielenciny w ustach trzymała i jak spojrzała na wujka, to już ze strachu nie mogła przełknąć i też jej w gardle staneło.

Dopiero nie wiedziałem, kogo wpierw ratować.

Trzepne wujka i lece do cioci, trzepne ciocie i wracam do wujka, aż mnie nogi od tego latania zemglały.

Wkońcu, żeby ratonek był prędszy, przysunełem ciocie do wujka i raz w kark ciocie, raz wujka, raz ciocie, raz wujka...

— A skąd się kij wziął? — przerywa sędzia.

— Bo, prosze sądu, jak mnie renka też zemglała, to szczotkie wziełem. Dużo wygodniej było ratować, bo równo siedzieli i za jednem zamachem obydwoch mogłem w kark tłuc.

— A jakiem takiem prawem — wybucha pokrzywdzony wujek — dwa zemby mnie wybiłeś?

— O jej! Czy to w takiem rejwachu nic można się omylić? Deleko zemby od karku? Naraz dwie osoby ratować, to i doktór zabłądzi.

— Wszystko łże, prosze sadu! Nie o ratonek mu chodziło! Jak sie kość z gardła wypendza. to sie kijem w kark nie wali.

Oskarżony krzywi się pogardliwie.

— Dwa lata. prosze Sadu. w pogotowiu pracowałem, to mnie wujek nie bendzie uczył. jak sie w kark bije.

Napoleon Sądek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Bywają wszakże i na wojnie okresy ciszy, podczas których można przypuścić, że walczącym znudziło się i postanowili już wojny zaniechać.

Tak było i tu.

Po paru dniach Wilewscy odwiedzili Gorczaków. Nastąpiło jeszcze kilka wizyt obustronnych. Nic się nie zmieniło.

Gorczak starał się nawiązywać stosunki z obywatelstwem okolicznem, aby Janina miała towarzystwo i nie nudziła się. Szło mu to łatwo, bo nikt nie zważał na to, że to były robotnik, przeciwnie każdego olśniewały jego miljony dolarów. Nie wiedział tylko, że Janina, przeciwnie, wolałaby, nie widzieć tych wszystkich kumoszek, plotkujących i usilnie starających się stwierdzić, kim właściwe jest Lusia...

Myślała nad tem, jakby wyprowadzić męża z błędu, aby nie sprowadzał coraz to nowych gości. Wiedziała, że jemu samemu na tem nie zależy, czynił to tylko dla jej przyjemności, a bezwiednie robił przykrość. Ale jak mu to powiedzieć, aby nie powziął żadnych podejrzeń?

Zresztą, miała gorsze kłopoty. Musiała bardzo umiejętnie manewrować, aby unikać wszelkich spotkań z Wilewskim. Wprost bała się wychodzić z domu, bo na każdym kroku mogła go spotkać. Gorzej było, że sam często przychodził do nich w odwiedziny, a Gorczak tak się zapalił do robót rolnych, że zostawiał ich sam na sam ku największemu utrapieniu Janiny.

Skończyło się na tem, że Janina albo udawała się razem z mężem na pola, albo, gdy niesposób było inaczej, zmuszała Lusię do nieopuszczania jej podczas obecności Wilewskiego.

Prosiła Boga, aby już wreszcie nadszedł koniec sierpnia. Na ten okres Gorczak zapowiadał bowiem powrót do Ameryki. Do tego czasu postanowiła poprostu nie przyjmować Wilewskiego, gdy nikogo innego nie będzie w domu. Kazała mu mówić przez służbę, że jest niezdrowa.

Nie ustępował wszakże. Pisywał do niej. Oznajmiał, że jej opór jeszcze bardziej podnieca jego zmysły i rozpala jego pożądanie. Zapewniał, że w swej rozpaczy, nie cofnie się nawet przed... zbrodnią...

Od owego dnia Janina przestała już nawet czytywać jego listy. Kazała oddawać zpowrotem, nie przyjmując, żadnych listów, które nadchodziły od dziedzica bolestowskiego.

Wówczas miłość Wilewskiego zamieniła się w straszliwą nienawiść.

Przekonała się o tem ze spojrzeń, jakiemi ją przeszywał na przyjęciu u wspólnych sąsiadów.

Dziwna rzecz — sprawiło jej to ulgę. Bardzo osobliwą.

Bo miłość tego człowieka budziła na jej obliczu rumieńce wstydu.

Nienawiść — uspakajała ją. Tej się nie obawiała zupełnie.

Czy słusznie?

Czy to można wiedzieć, do czego gotów jest człowiek, przyzwyczajony zawsze wszystko w życiu zdobywać przebojem, nie zważający na środki, aby tylko doprowadzały do upragnionego celu?

Janina zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie jej groziło i postanowiła stawić mu czoła. Z narażeniem życia będzie broniła szczęścia i spokoju męża i córki. Nie dopuści, aby mąż się dowiedział, że jego żona była kochanką jego pracodawcy, a córka — nieślubnem dzieckiem jej grzechu.

Gdy pewnego razu na przyjęciu u Gorczaków znów przez cały wieczór bezskutecznie Wilewski usiłował zbliżyć się do niej, postanowiła wreszcie mu to umożliwić.

Był już sierpień. Ciepły i cichy wieczór. Jeden z ostatnich przed powrotem do Ameryki.

Wilewski pożerał Janinę wzrokiem rozszalałym pożądaniem. Królowała urodą wśród wszystkich gości. Gdy pomyślał, że przecież mogła być jego żoną, aż zżymał się z żalu. A cóż może być przykrzejszego, niż rozpamiętywania o utraconem szczęściu?

— O, gdybyście, wy, tu tak licznie zebrani wiedzieli — myślał, — że to przecież ja, ja byłem pierwszym mężczyzną, który posiadł to cudne ciało... ja pierwszy wznieciłem w niem upajający dreszcz rozkoszy... A potem... ho, ho... ileż to razy zasypywałem gradem pocałunków każdy zakątek tych upajających jędrnych kształtów. Z tych [illegible] na- dały ku mnie słowa rozkochanego dziewczęcia, przepojone najpłomienniejszą miłością, rojące sny o wspólnej pięknej przyszłości, przypieczętowane później pocałunkami, uchylającemi wrota niebiańskiej błogości... Na mnie spoczywały te piękne, głębokie, rozmarzone oczy, w których, jak w otwartej księdze wyczytać można było całe stronice, zapisane tylko jednem słowem: „Kocham"!

Wtem drgnął... serce uderzyło mu, jak młotem... coś mu w gardle zaschło i dławiło...

Czyżby go wzrok nie mylił?

Przecież to Janina kroczyła ku niemu... najwyraźniej... spokojna... uśmiechnięta... Tak, tak, nie mylił się... to na niego spogląda... to do niego idzie...

Był tem tak przejęty, że aż nogi się pod nim ugięły...

Szepnęła mu cicho:

— Jutro o trzeciej... Nie będzie męża ani córki... Będę zupełnie sama.

Był tak tem oszołomiony, że gdy się ocknął, już jej nie było. Zniknęła na zakrętach alei parkowych.

Z trudem zaledwie ochłonął z wrażenia. Skrył się w cieniu. Potrzeba mu było teraz samotności, aby napawać się w całej pełni tą wielką radością. Potem, przeciwnie, chciał się choć raz jeszcze zbliżyć do Janiny, ale teraz znów mu to uniemożliwiała, jak dawniej. Już nawet wątpił, czy dobrze usłyszał...

Po chwili wszakże upewnił się, że to jednak była prawda. Usłyszał bowiem, jak Gorczak komuś mówił, że z samego rana wybiera się z Lusią samochodem do Warszawy.

Janina z pewnością wiedziała o tem i postanowiła skorzystać z ich nieobecności...

Wrócił do Bolestowa w gorączkowem upojeniu. Pomyślał sobie, że Janina widocznie postanowiła uznać się za zwyciężoną. Kochał ją... i nienawidził zarazem. I w upojnej nadziei na napawanie się owocami zwycięstwa, nie wiedział już teraz, co w nim silniejsze: miłość czy nienawiść.

— Jutro, jutro o trzeciej — powtarzał sobie z radosnym zachwytem.

Był taki tem pochłonięty, że ku zdumieniu żony nie odpowiadał nawet na jej pytania podczas drogi powrotnej. Zaniepokoiła się tem nawet, bo wciąż jeszcze była w nim zakochana.

Napróżno. Niczego nie zdołała od niego wydobyć.
Milczał lub zbywał ją półsłówkami.

Gdy zaś spojrzał na nią przypadkowo, aż wdrygnął się ze wstrętu. Teraz dopiero dostrzegł w całej pełni jej odrażającą brzydotę.

Nie mógł zasnąć...

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Księżyc padał na twarz obu braci. Były jednakowo blade. Mert zrozumiał, że postanowienie brata jest niezłomne. Nie uda mu się już ocalić.

Przyszła chwila, gdy trzeba będzie zapłacić za wszystkie grzechy.

Rzekł wreszcie:

— Niech i tak będzie. Pojadę do Warszawy i zastrzelę się.

— Nie mogę tak długo czekać.

— Więc kiedy mam to uczynić?

— Natychmiast.

— Nie mam rewolweru.

— Dam ci. Byłem o tyle przezorny, że zabrałem ze sobą na wszelki wypadek.

I cisnął mu rewolwer. Mert chwycił go łapczywie i zawołał z jadowitym uśmiechem:

— Ho ho, braciszku, teraz wszystko się odwróciło. Teraz ja jestem panem twego życia i śmierci.

Co rzekłszy, wycelował w Huberta.

Wcale go wszakże tem nie przestraszył. Spoglądał śmiało i odważnie na wycelowaną w siebie lufę rewolweru. Rzekł wreszcie:

— Strzelaj... Jesteśmy sami... Nikt się nie dowie...

Ale już Mertowi ręka opadła... Oczy nabrały błędnej mglistości.

Hubert rzekł:

— Aha, widzisz? Nie masz odwagi.

— Prawda...

— Pisz więc...

Hubert wydarł kartkę z bloczku i podał ją Mertowi wraz z wiecznem piórem.

Mert machinalnie wziął jedno i drugie.

Hubert podyktował:

„Umieram dobrowolnie. Proszę nikogo nie winić"

— Podpisz — rzekł zimno Hubert.

Mert posłusznie podpisał.

— A teraz strzelaj — rzekł Hubert z mocą, — póki żyjesz, pałam do ciebie nienawiścią. Gdy ujrzę twe zwłoki, obiecuję ci, że uronię kilka łez nad zmarłym bratem...

Padł strzał.

Mert uderzył rękami w powietrzu, wypuścił rewolwer i padł na twarz.

Teraz dopiero hrabia Hubert, ukląknął nad zwłokami brata, przeżegnał się, szepnął:

— Wieczny odpoczynek...

Szeptał cicho dalej słowa modlitwy.

Przy słowach:

— ...a światłość wiekuista... — urwał na chwilę, nie mogąc powstrzymać się od łez...

I długo, długo jeszcze rzewnie płakał nad zwłokami wyrodnego brata...

— — — — — — — —

Wychodząc o świcie z pałacyku myśliwskiego, Hubert nie wrócił do domu, lecz przedtem jeszcze podążył do Orzechówka. Chciał koniecznie zobaczyć się z Rysiem i dowiedzieć się o zdrowie Poli, którą zostawił zemdloną w ramionach Rysia.

W Orzechówku z jeszcze znacznie większą trwogą oczekiwano jego przybycia.

Ryś, wracając z Polą, obudził Bereńskiego, Krystynę i Tolę.

Opowiedział im dokładnie wszystko, co się stało. Pola zwolna przychodziła do siebie, dzięki energicznym zabiegom Rysia. Wreszcie ku jego radości, uśmiechnęła się do niego wesoło. Zarazem wszakże twarzyczka jej zasnuła się smutkiem i przerażeniem na wspomnienie okropnej sceny przed pałacykiem myśliwskim.

Ryś ją uspokoił, mówiąc:

— Już wiemy niemal wszystko. Resztę dopowiesz nam, gdy zupełnie wrócisz do sił.

Podziękowała mu spojrzeniem, pełnem niewymownej czułości.

Po chwili ujrzała Tolę. Coś jej się przypomniało. Przyciągnęła siostrę do siebie i obsypując ją pocałunkami cichutko szepnęła jej do ucha:

— Wkrótce, zapewne przyjdzie tu hr. Terlecki... Obiecał mi coś w twojej sprawie... Nie trać nadziei na szczęście... I nie roń już łez, gdy myślisz o Tadziku.

Tola otworzyła szeroko oczy, pytając wzrokiem Polę, jak ma to zrozumieć.

Ale Pola nie chciała i nie mogła, zresztą, rzec ani słowa więcej.

Minęła godzina.

Nagle drzwi się otworzyły i ukazał się w nich wciąż jeszcze śmiertelnie blady Hubert hr. Terlecki.

Zbliżył się wprost do Rysia i rzekł mu tylko jedno słowo:

— Umarł!

Poczem... padł na fotel i gorzkie łzy polały się z jego oczu.

Gdy nieco się uspokoił, rzekł Bereńskiemu:

— Sam byłem jego sędzią i wymierzyłem mu sprawiedliwość. Musiał się zastrzelić w moich oczach.

Wyciągając zaś ręce do Poli, dodał z przejęciem:

— Nie bierze mi pani za złe tej ohydnej tragikomedji, na jaką panią naraziłem? Nie będzie mnie, pani zato źle wspominała?

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Dziś dwa głosy krótkie, ale zato dobitne. Najpierw p. Lewandowska z Torunia przemawia w sposób uroczysty:

„Przed Bogiem i przed ludźmi (oczywiście, rozsądnymi, a takich, niestety, jest niewielu) nic nie zawiniła kobieta, która odbiera żonie męża ani sam mąż. Cała odpowiedzialność spada na żonę. A dlaczego? Dlatego, że kobiety, wychodząc zamąż zapominają, iż mało być tylko „żoną" i już. Trzeba być w jednej osobie żona, kochanką, matką i gospodynią. Jeżeli którakolwiek kobieta jednej choćby z tych cech nie posiada lub ich się wyzbywa, tem samem — sama na siebie wyrok podpisuje. Sama sobie winna, że taki los ja potem spotyka.

Mąż nie chce, aby jego żona była np. nawet najlepszą gospodynią, służącą, praczką, szwaczka w jednej osobie i niczem więcej, bo jakby tylko o to mu szło, to nie potrzebowałby się żenić, zapłaciwszy jakiej kobiecie parę złotych miesięcznie miałby to wszystko bez najmniejszego kłopotu i zawracania głowy.

Proszę mnie tylko dobrze zrozumieć i pamiętać na przyszłość, aby potem nie dochodziło do takich przykrych wypadków, jak u naszego „Przyjaciela".

Przed wyjściem zamąż, niech każda kobieta sama siebie zapyta, czy potrafi być: żoną, czyli strażniczką ogniska domowego; kochanką, dającą szczęście, przyjaźń i chęć do życia; matką, wreszcie, dobrą, wyrozumiałą i „Przyjaciela" tych cech nie posiadała (bo inaczej nie rzuciłby jej), sama więc sobie winna, że tego, co w niej nie znalazł, szukał w innej..."

W niezmiernie energiczny, można powiedzieć „wiecowy" ton uderza z całym impetem p. Janina C. B. z Warszawy, wołając:

„Denerwują mnie głosy, nawołujące „przyjaciół" do wspólnego pożycia! Precz z nimi i tymi co ich do tego nawołują! Niech żyją chociażby najgorsze, ale ślubne żony! One to bowiem tworzą armię dla obrony kraju. Tylko z nich mamy żołnierzy. A co mamy z kochanek? Naco miłość i kochanie, jeżeli bez owocu? Gdy jakie drzewo nie daje owoców, ścina się je. Tak samo trzebaby postąpić z kochankami.

A więc wszystkie i wszyscy stańmy do walki, wytępmy te gady i chwasty! Skąd to mają jeszcze czelność pisać do porządnej, uczciwej gazety takie...? I chwalą się jeszcze, co to one umieją! Kochać żonatych mężczyzn! Patrzcie ją, żmija jedna i druga! Jak śmie brukać szlachetną gazetę swojem bazgraniem?

Gdyby rząd brał duże podatki od wszystkich kochanków, żonatych i kawalerów, żyjących bez ślubu, możeby im się wreszcie odechciało grzesznego kochania, bo jeżeli będziemy dalej tolerować takie zło, to Polska zostanie bez żołnierzy. A więc dalej, za mną, do walki z grzeszną miłością!"

Ciekawiśmy, czy wojownicza p. Janina zbierze liczne hufce zbrojne... Zgłoszenia listowne— do redakcji z zaznaczeniem na kopercie: „Do działu „Pod sąd opinji".

Wielcy robotnicy

Śród największych robotników i największych postaci całego świata wymieniamy **Tomasza Masaryka,** prezydenta Czechosłowacji, słusznie nazwanego ojcem niepodległości czeskiej. Urodził się w roku 1850 jako syn fornala dworskiego i jako młodzieniec zaczął terminować u kowala. Rzemiosło podobało mu się, ale gdy kazano mu zarabiać na życie w fabryce metalowej, gdzie cała jego praca miała polegać na obsłudze maszyny, uciekł od tej roboty i zaczął się uczyć. Służył księdzu do mszy i chadzał z nim na pogrzeby, ale nie mógł znieść tego, że nie rozumiał słów łacińskich, które musiał wymawiać i odśpiewywać. Zabrał się tedy do łaciny, potem poszedł do szkół i nietylko, że sam przebijał się o własnych siłach, lecz i rodzeństwu swemu wydatnie pomagał.

Po ukończeniu gimnazjum poszedł na uniwersytet, a po ukończeniu studjów uniwersyteckich stał się profesorem filozofji i stopniowo zdobywał rozgłos jako jeden z największych uczonych. Niedość na tem: stał się on nauczycielem swego narodu w najszlachetniejszem znaczeniu słowa. Zwalczał fanatyzm, który przejawiał się w latach dziewięćdziesiątych w hecach przeciwżydowskich, a jedną z największych jego zasług było krzewienie prawdy. Wacław Hanka, uczony czeski, miał znaleźć tak zwany rękopis królodworski, w którym podziwiano wspaniałe utwory poetyckie z czasów dawnych. Na Hankę spłynęły zaszczyty, ordery, tytuły a naród czeski był dumny, że w zamierzchłej przeszłości posiadał już taką wspaniałę poezję.

Masaryk zabrał się do badania tego rękopisu i wykazał, że jest to falsyfikat. Miłość własną swego narodu poświęcił umiłowaniu prawdy. Wszyscy patrjoci rzucili się na niego, że poniża własny naród, ale Masaryk nie dał się zbić z tropu i w dalszym ciągu wywodził, że rękopis królodworski należy uważać za falsyfikat. Wreszcie fakt ten został ustalony ponad wszelką wątpliwość i Masaryk zdobył zaufanie i miłość całego społeczeństwa.

W chwili wybuchu wojny miał 64 lata, ale narażając się na szubienicę austrajcką, przekradł się poza granice własnego kraju, podróżował po krajach, należących do koalicji i wszędzie propagował wolność i niepodległość swojej czeskiej ojczyzny. Nie rozporządzał żadnemi dużemi środkami, mieszkał w ubogich pokojach umeblowanych i pracował niestrudzenie nad wyzwoleniem swego narodu. Paryż, Londyn, Rzym, Petersburg, Waszyngton były to miasta, w których poruszał wszystkie sprężyny, aby wyzwolić swój naród z pod panowania austrjackiego. Cel swój osiągnął: do wolnej ojczyzny wrócił jako ojciec niepodległości czeskiej.

Co za szczęście dla ludzkości, że takich szlachetnych wielkich robotników posiada ona tak wielu!

El.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

PRACOWNIK BIUROWY
20-letni pracownik biurowy, mający młodą żonę i matkę niedołężną na utrzymaniu, prosi o pracę. Czesław T. 630.

PRZYJMĘ KAŻDĄ PRACĘ
Młody, zdolny przyjmie każdą pracę byleby mógł leczyć chorą matkę i pomagać ojcu. Antoni M. 631.

PO WYJŚCIU Z WOJSKA
Po odrobieniu służby wojskowej, młody i energiczny znajduje się bez środków do życia Błaga o jakiekolwiek zajęcie. Stanisław Ł. 632.

O PRACĘ INKASENTA LUB WOŹNEGO
Zredukowany długoletni pracownik państwowy, z dobremi świadectwami, błaga o pracę, inkasenta lub woźnego. Tadeusz Ch. 633

KIEROWCA I ELEKTROTECHNIK
24-letni prywatny kierowca samochodowy, jednocześnie z zawodu elektro- [illegible] 635.

PO 13 LATACH PRACY NA BRUKU
Uczciwy i pracowity po 13 latach pracy, jako ekspedytor — znalazł się na bruku bez środków do życia. Prosi gorąco o pracę. Józef S. 638.

PORZUCONA MATKA
Porzucona przez męża, matka czworga maleńkich dzieci — eksmitowana z mieszkania błaga o pomoc pieniężną lub pracę jako pomocnica domowa na przychodnie. Zofja W. 639.

POMOCNICA DOMOWA
Młoda, bardzo zręczna prosi o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Irena T. 640.

PRACOWNIK BIUROWY
Zdolny pracownik biurowy, piszący biegle na maszynie, błaga o pracę. Zbigniew T. 640a.

DWAJ BEZROBOTNI SYNOWIE CHOREJ MATKI
20-letni po ukończeniu szkoły handlowej, błaga o pracę. Po redukcji starszego brata, jedynego żywiciela rodziny, ciężar opieki nad chorą matką, spadł na jego barki. Łaskawe oferty dla Ryszarda R. 641.

RODZINA POD GOŁEM NIEBEM
25-letni, były strażnik, nocuje pod gołem niebem z matką staruszką, chorą żoną i dwojgiem dzieci.
W najbliższym czasie rodzina głodujących powiększy się. Nieszczęśliwy bła [illegible]

GONIEC - SIEROTA
Młody sierota, pracował jako goniec. Teraz pozbawiony pracy, dachu nad głową — głoduje. Błaga o zajęcie. R. K. 643.

BEZROBOCIE POZBAWIŁO GO RODZINY
50-letni pozbawiony pracy biuralista, rodzina, której nie był w stanie utrzymać, rozproszyła się po kraju. Posiada świadectwa i referencje. Błaga o pracę woźnego. Wacław S. 351.

6 OSÓB GŁODUJE
Kierowca samochodowy bez pracy, błaga o jakiekolwiek zajęcie. Ma na utrzymaniu starą matkę, żonę troje małych dzieci. Łaskawe oferty dla Karola D. 644.

POMOCNICA DOMOWA
Pomocnica domowa z dobrą znajomością szycia prosi gorąco o pracę. Eugenja W. 645.

POMOCNIK ŚLUSARSKI
Pomocnik ślusarski, mający na utrzymaniu matkę wdowę i młodsze rodzeństwo, błaga o pracę. Marjan S. 646.

PRANIE DO DOMU
Wdowa, matka trojga małych dzieci, błaga o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Przyjmie także pranie do domu. Janina J. 647.

B. KONTROLER BŁAGA O JAKĄKOLWIEK PRACĘ
Kontroler państwowy po zlikwidowaniu instytucji, w której pracował, znalazł się bez środków do życia wraz z żoną Eksmitowani głodują. Bardzo uczciwy i zdolny błaga o jakąkolwiek pracę. Bez dachu nad głową, bez odzienia na zimę. Nieszczęśliwy zwraca się z gorącą prośbą o zaofiarowane mu jakich starych ubrań. Wincenty K. 648.

SZOFER - MECHANIK
19-letni fachowiec szofer - mechanik, gorąco prosi o pracę. Zenon M. 649.

UKOŃCZYŁA SZKOŁĘ RĘKODZIELNICZĄ
20-letnia po ukończeniu szkoły rękodzielniczej błaga o zajęcie W. O. 650.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. P. Genuta K. i Mirka S.

na kilku wielkich stronicach opisują nam ze skrupulatnością swoje przeżycia, które możemy streścić jedynie w najbardziej charakterystycznych urywkach.

Otóż obie te niewiasty spędziły dzień wspólnie, poczem żegnały się na ul. Górczewskiej przy przystanku tramwajowym „dziewiątki". Ujrzały tam dwóch młodzieńców. Gdy jedna z pań wsiadła do tramwaju, młodzieńcy za nią. Wyglądało na to, jakoby chcieli ją poznać. Ona zaś nie zwracała na nich najmniejszej uwagi, czytając książkę. Czując wszakże silne spojrzenie na sobie, oderwała na chwilę oczy od książki, spojrzała na jednego z młodzieńców i na poczekaniu zakochała się w nim „pierwszą, najpłomienniejszą, dozgonną miłością".

Postanowiła wszakże nie okazywać tego i zwalczyć w sobie ten żar uczucia. W tym celu nawet wyszła z tramwaju, gdy stanął wpobliżu kościoła na Lesznie, weszła do świątyni Bożej i modliła się żarliwie, aby zagłuszyć coraz głośniejszy głos miłości. Niestety, daremnie Ale cóż, przepadło! Młodzieńców już nie było. Zrobili grobowe miny, zaskoczeni nagłem opuszczeniem wagonu przez interesującą ich dziewoję, ale ostatecznie... nie poszli za nią.

Jeden z nich, wyższy, blondyn, o wyglądzie sportowca miał na sobie bronzowy garnitur w białe kropki (?) i żółte pantofle. Drugi, niższy, szatyn, był w szarym kapeluszu, czarnej marynarce i jasnych spodniach. Nasza korespondentka zaś była w białych tenisówkach i białych skarpetkach, miała granatową sukienkę plisowaną, białą bluzkę bez rękawów z granatowym kołnierzem marynarskim, granatowy beret ze znaczkiem, ciemne włosy, związane do tyłu czarną wstążką, kremowe rękawiczki i... książkę w ręku (trudno zaiste o dokładniejszy opis).

Który z owych młodzieńców wzbudził w niej tak przeogromną miłość, powie im dopiero, gdy się odnajdą. Nie mając innego sposobu, wzywa ich za pomocą ulubionego swego pisma, przekonana, że oni również je czytają, bo któżby mógł takiego pisma nie czytać, piszą nasze korespondentki.

Mają Panie słuszną rację. Jeżeli nie czytają „Ostatnich Wiadomości", nie warto wcale zawierać z nimi znajomości. Ja tak że nie rozumiem, jak można się zakochać w kimś, co nie czyta „Ostat. Wiad.". To z pewnością nie może być sympatyczny człowiek. Zresztą, jeżeli nie czytają, już będą stratni, bo nie będą wiedzieli, że wzbudzili płomienne uczucie w niewinnem serduszku dziewczęcem. A jeżeli czytają, dowiedzą się i będzie im przyjemnie. Czyli, że nic pożyteczniejszego, jak czytanie „Ostatnich Wiadomości". Ten wniosek nasuwa się tu chyba bardziej bezspornie, niż kiedykolwiek.

P. Marji G.

Nie ulega wątpliwości, że ów sierżant zginął na wojnie. Ale nawet, gdyby tak nie było, skoro od owego czasu się nie zgłasza, może się Pani uznać za zwolniona z przysięgi.

P. Jasi z Płockiej.

Ma Pani słuszność. Owego dnia rzeczywiście określenie charakteru osób w tym dniu urodzonych przez niedopatrzenie wypadło z numeru. Ponieważ Pani wszakże na tem tak zależy, odnaleźliśmy to w rękopisie i niniejszem Pani powtarzamy, a więc: ludzie urodzeni w tym dniu są prostolinijni, spokojni, optymiści, zawsze pogodnie usposobieni, uprzejmi, uczynni, zdolni i cierpliwi pracownicy; zajmują wysokie stanowiska i odpowiedzialne urzędy; w życiu rodzinnem są przeważnie szczęśliwi, bardzo kochają rodzinę, zwłaszcza dzieci; miewają skłonność do chorób umysłowych, zwapnienia naczyń oraz artretyzmu; szczęśliwy dzień— piątek; kolor i kamień — akwamaryna: liczby: 5, 5, 5. 5. Raz jeszcze przepraszając za naszą przypadkową omyłkę, śmiemy przypuszczać, że krzywdę mimowolną tem samem Pani wynagrodziliśmy

P. Anieli z Siennej.

Proszę nam wierzyć, że list będzie o wiele skuteczniejszy, jeżeli go Pani napisze do niego osobiście, nie przez nas.

P. Jaśka z Ogrodowej

zwierza nam się: „Mając lat 16, zostałam przez rodziców wydana zamąż za szofera. Gorzko się rozczarowałam. Rozpił się, po kilka dni nie bywa w domu, widuje go w towarzystwie kobiet złego prowadzenia się. Jak to zwykle w takich razach bywa, przyniósł do domu chorobę. Mąż prowadzi się coraz gorzej.

Mam siedmioletniego synka, który już chodzi do szkoły, a nie mam co mu dać jeść. Może ktokolwiek z Czytelników zechce mi dopomóc udzieleniem zajęcia. Umiem szyć. Chętnie się podejmę każdej pracy. Mam dopiero 24 lata, ale podobno wyglądam na znacznie mniej. Nikt nie chce wierzyć, że jestem mężatką i mam już takiego syna.

Uprzejmie proszę o wydrukowanie mojego listu wraz z ostrzeżeniem do wszystkich panienek, aby nie wychodziły zamąż za szoferów, bo to sama „granda", pijacy, obałamuceni przez dziewki uliczne, z któremi stale się spotykają na rogach"

List Pani drukujemy, ale stanowczo nie podzielamy opinji Pani o szoferach. Możliwe, że wśród nich są pijacy i źli ludzie, ale czyż ich mało w innych zawodach? Sami znamy mnóstwo szoferów, bardzo porządnych ludzi wzorowych mężów i ojców.

Niezależnie od tego przyznajemy, że pomoc się Pani należy i wzywamy Naszych Czytelników najgoręcej, by zechcieli Pani dopomóc w wychowaniu synka na uczciwego obywatela.

ZE ŚWIATA PRACY

Zmiany w pragmatyce urzędniczej
zdają na łaskę i niełaskę zwierzchników rzesze pracownicze

Urzędnicy państwowi bardzo silnie zostali dotknięci ostatnio wydanem rozporządzeniem P. Prezydenta Rzplitej w sprawie zmiany niektórych postanowień dotychczas obowiązującej pragmatyki urzędniczej czyli t. zw. ustawy o państwowej służbie cywilnej z 17.II. 1920 r.

Pomijając cały szereg zmian stylistycznych, nie wzbudzających specjalnych zastrzeżeń, należy wskazać na najważniejsze, uskutecznione w pragmatyce.

Przedewszystkiem całkowicie zmieniono hierarchiczną współzależność między urzędnikami. Dotychczas wyższy stopień służbowy był decydujący. Od tej zasady były różne odchylenia, ale traktowano je, jako wyjątki, kompromis z potrzebami życia, a nie system. Obecnie decydujące będzie stanowisko tj. funkcja. W praktyce zatem np. urzędnik VII stopnia służbowego będzie mógł mieć podwładnych VI względnie V stopnia służbowego.

Pozornie zdawałoby się, że urzędnicy młodszych stopni służbowych powinni być zadowoleni z tego, iż noszą „buławę marszałkowską" w tornistrze, iż każdy, mimo niskiego stopnia służbowego, obdarzony inicjatywą i zdolnościami, może zająć stanowisko kierownicze. W istocie jednak nowa zasada hierarchiczna zawiera w sobie pierwiastek demoralizujący. Niewątpliwie zwiększy się służalczość urzędników, chęć przypodobania się swym przełożonym i zdobywania ich zaufania przy pomocy pochlebstw oraz środków, nie licujących z godnością urzędnika.

Pozatem fakt nadania urzędnikowi niższego stopnia służbowego funkcji kierowniczej w aparacie administracyjnym będzie wywoływał niezadowolenie i ferment wśród urzędników wyższych stopni, którzy uważać się będą za pokrzywdzonych.

Zwolennicy nowego systemu podają jako najważniejszy argument, że urzędnicy na stanowiskach kierowniczych, jako organa Rządu, muszą posiadać pełne zaufanie swych przełożonych. O ile ten argument jest w pewnym zakresie uzasadniony w odniesieniu do urzędników administracji politycznej i wojskowej, o tyle w stosunku do innych resortów nie ma i nie powinien mieć większego znaczenia. Np. w Min. Rolnictwa nie kwestja zaufania, lecz kwalifikacji, winna być decydująca przy obsadzaniu stanowisk kierowniczych.

Drugą poważną zmianą wprowadza skasowanie komisyj kwalifikacyjnych dla opinjowania urzędników i zastąpienie tych komisyj opinjowaniem ll tylko dwóch bezpośrednich przełożonych, przyczem dwukrotna kolejna opinja niedostateczna, otrzymana w ciągu 3 lat pracy, powoduje, że urzędnik zostaje bezwzględnie usunięty. Zmiana ta jest równoznaczna z całkowitem uzależnieniem urzędników od ich bezpośrednich zwierzchników. Urzędnik pod każdym względem zdany będzie na łaskę i niełaskę swej władzy przełożonej.

Trzecią najważniejszą zmianą jest wyposażenie bezpośrednich zwierzchników w prawo zawieszania urzędników w razie wykroczeń dyscyplinarnych, co dotychczas leżało w kompetencjach komisyj dyscyplinarnych. To jest jeszcze jeden środek niemal żołnierskiego podporządkowania urzędników ich zwierzchnikom i źródło przyszłych krzywd pracowniczych.

Prawa i obowiązki nauczycieli
Nowe przepisy służbowe

Z dniem 1-ym listopada r. b. wchodzi w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, wprowadzające pewne zmiany do ustawy obecnie obowiązującej o stosunkach służbowych nauczycieli. Dotyczą one nauczycieli szkół państwowych i publicznych, podległych ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z wyjątkiem nauczycieli szkół akademickich i równorzędnych.

Wedle rozporządzenia Prezydenta Rzplitej, nauczycieli mianuje minister W. R. i O. P. lub upoważniona przez niego władza szkolna.

Kierownikiem szkoły powszechnej II-go lub III-go stopnia może zostać odtąd nauczyciel nie wcześniej, niż po dwóch latach pracy w charakterze nauczyciela stałego.

Nie wolno nauczycielowi przyjąć zajęcia ubocznego, przynoszącego mu jakąkolwiek korzyść materjalną bez zezwolenia ministra lub władzy przez niego upoważnionej.

Nauczyciel może być w każdej chwili przeniesiony na własną prośbę do innej szkoły. Natomiast jeżeli zdaniem władz szkolnych, względy organizacyjne tego wymagają, można przenieść nauczyciela na równorzędne stanowisko do innej szkoły. Minister może przenieść nauczyciela do innej szkoły, o ile wymaga tego dobro szkoły. Ponadto nauczyciel może być przeniesiony do służby, podlegającej innym przepisom w tym samym dziale zarządu państwowego tylko za jego zgodą i bez obniżenia posiadanej grupy uposażenia, jeżeli stosunek służbowy, unormowany innemi przepisami ma charakter publiczno - prawny. Przeniesienia nauczyciela dokonywa minister lub też upoważniona przez niego władza szkolna. Nauczyciela religji katolickiej można przenieść tylko w porozumieniu z biskupem.

Nauczyciel stały może być zwolniony ze służby, o ile w bezpośrednio po sobie następujących conajmniej półtorarocznych odstępach otrzymał dwukrotnie niedostateczną ocenę kwalifikacyjną. Przy zwolnieniu przyznaje się nauczycielowi uposażenie emerytalne, względnie określoną ustawowo odprawę.

Każdy przełożony, powołany do wykonywania bezpośrednio lub pośrednio nadzoru służbowego, ma prawo zawiesić nauczyciela w pełnieniu służby, gdy nauczyciel odmówił jawnie posłuszeństwa służbowego wśród szczególnie ważnych okoliczności, albo gdy ze względu na jakość zarzucanego mu uchybienia obowiązkom służbowym lub godności stanu nauczycielskiego dalsze pozostawanie go w służbie naraziłoby powagę szkoły lub groziło jej dobru.

Sytuacja się poprawia...
Ale masom pracującym jest coraz gorzej

Łódź, w październiku.

Pisaliśmy niedawno, przytaczając dane statystyczne, że w Łodzi ćwierć miljona ludzi cierpi głód i nędzę wskutek całkowitego, lub częściowego braku pracy. Biuletyny z frontu gospodarczego zapowiadają ostatnio poprawę, wykazując wzrost zatrudnienia i widoki na lepsze jutro w całym świecie, a więc i w Polsce. Wbrew jednak temu optymizmowi rozwijają się zjawiska, które na stopę życiową szerokich rzesz pracujących wpływają jaknajfatalniej, conajmniej równoważąc słabiutkie zwiastuny zanikania kryzysu.

Łódź, ten wielki ośrodek robotniczy, jest właśnie terenem jednego z takich zjawisk. Chodzi o to, że liczne fabryki przestają pracować na własny rachunek przerzucając się na pracę zarobkową, t. j. przyjmując do produkcji towary od t. zw. fabrykantów bez fabryk, czyli producentów, nie posiadających własnych warsztatów. Ci „nieznani żołnierze przemysłu" jakoś lepiej sobie dają radę z trudnemi warunkami, w jakich dzisiaj trzeba produkować. Wszelkie ciężary bezpośrednie i pośrednie, świadczenia, a przedewszystkiem podatki, dotykają tych pozostających w cieniu fabrykantów w mniejszym stopniu. Umieją oni sobie dać radę z urzędami skarbowemi, nie wykupują patentów, przeważnie nie prowadzą książek rzadko widują sekwestratorów za zaległe długi w Kasach Chorych, ZUPU, Zakładzie Ubezpieczeń od Wypadków etc. O to muszą się martwić jednak normalni fabrykanci, pracujący na swój rachunek. Walka jest tak ciężka, że nie starczy już energji na wyczuwanie konjunktury, przystosowywanie się do niej, przewidywanie wahań cen surowca, jednem słowem do tego wszystkiego, co zwykliśmy rozumieć pod słowem fabrykacja, a co stanowi proces twórczy. Oto dlaczego fabrykanci coraz częściej schodzą do roli najemników, wykonujących cudze zlecenia. Jest to oczywiście z punktu widzenia przemysłu upadek.

Dla robotnika zmiany te nie są bynajmniej obojętne. Normalny fabrykant opiera swoją kalkulację na całym szeregu czynników, wśród których robocizna stanowi tylko jedną pozycję. Pracujący natomiast na cudzy rachunek całą energję skupia na tem, aby zarobić dodatkowo na robociźnie. Stąd właśnie szerząca się ostatnio w Łodzi tendencja obniżania zarobków robotniczych, przedewszystkiem właśnie w tych fabrykach, które w hierarchji przemysłowej stoczyły się na niższy szczebel.

Możnaby przytoczyć wiele przykładów poważnych przedsiębiorstw włókienniczych, które nigdy nie myślały nawet o obniżaniu zarobków robotnikom, a ostatnio, przeszedłszy na pracę dla innych, wywierają nacisk, występują przeciwko umowie zbiorowej i indywidualnie obcinają „lon", pociągając oczywiście za sobą wielkie fabryki, które się jeszcze przy własnej produkcji utrzymały.

Tendencja obniżania zarobków odbija się również na instytucjach, nie mających nic wspólnego z przemysłem. Tak np. ostatnio tramwaje miejskie obniżyły pensje swym pracownikom o 10 proc. Upozorowały to oczywiście jaknajlepszemi intencjami usprawnienia ruchu, co musiałoby pociągnąć za sobą redukcję części personelu. Dla dobra więc pracowników nie wymówiono nikomu, natomiast wszystkim zmniejszono zarobki.

Zapomniano jedynie o tem, że medal ma odwrotną stronę, że tendencja idzie w kierunku obniżania cen. Ale tramwajom nawet się nie śni obniżyć ceny biletu, który nadal kosztuje aż 25 groszy. Nawet podniesiono cenę biletów miesięcznych i kwartalnych ulgowych (a jest ich wiele) z 15 na 19 zł., wzgl. z 45 na 57 zł. W tych warunkach redukowanie pensyj tramwajarzy, już zresztą w rozmaity sposób okrawanych, jest w gruncie rzeczy skandalem.

Przytoczone powyżej zjawiska wskazują niestety, że jeśli nawet sytuacja gospodarcza ulegnie poprawie, to robotnik długo będzie musiał czekać, aż to w swoim budżecie odczuje.

Civis.

Elementarz prawa pracowniczego
Uprawnienia pracowników w zakresie ubezpieczeń

Obowiązkowi ubezpieczenia w Kasie Chorych podlegają wszystkie osoby bez różnicy płci, zatrudnione na podstawie stosunku roboczego lub służbowego. Ustawa ta obejmuje zarówno pracowników fizycznych, jak i umysłowych. Należy nadmienić, że nie każdy stosunek najmu powoduje przymus ubezpieczenia. Zachodzi on wtedy, gdy pomiędzy pracownikiem a pracodawcą powstaje stosunek roboczy lub służbowy, którego cechą jest zależność pracownika od pracodawcy, podporządkowanie się pierwszego temu ostatniemu.

Prawo zwolnienia się od obowiązku ubezpieczenia przysługuje osobom zastępującym bezpośrednio właścicieli przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych (dyrektorowie - prokurenci), o ile ich zarobek przekracza 7500 zł. rocznie. Nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia również urzędnicy państwowi, powołani do pracy w drodze nominacji.

Początek ubezpieczenia powstaje od rozpoczęcia zatrudnienia, uzasadniającego członkostwo, a u niestale zatrudnionych z chwilą wpisania ich na listę ubezpieczonych.

Obowiązek zawiadomienia Kasy Chorych o przyjęciu lub zwolnieniu pracownika ciąży na pracodawcy, który winien to pod rygorem kary grzywny uczynić w okresie trzy- względnie pięcio-dniowym. Natomiast osoby niestale zatrudnione, obowiązane są, z chwilą podjęcia pracy, same się zgłaszać celem wpisania ich na listę członków.

Opłatę składek członkowskich dzieli ustawa między pracodawców i pracowników, zobowiązując tych ostatnich do uiszczania jedynie 2/5 przypadającej opłaty, 3/5 — ponosi pracodawca, który obowiązany jest płacić składkę nawet w całości za terminatorów i praktykantów, nie pobierających żadnego wynagrodzenia lub za osoby pobierające wynagrodzenie w naturze.

Składkę za ubezpieczonych winni wnosić lub nadsyłać na swój koszt sami pracodawcy. Wysokość składki członkowskiej reguluje się wysokością pobieranych płac i ustawa dzieli w tym celu ubezpieczonych, stosownie do ich zarobków, na szereg grup zarobkowych.

Obowiązkowi ubezpieczenia i związanym z tym obowiązkiem ciężarom odpowiada ze strony Kasy Chorych cały szereg uprawnień, zarówno dla samego pracownika, jak i członków jego rodziny — o czem w następnym numerze szczegółowo napiszemy.

Strajk w Okoninie

Różnie bywało w fabryce dykt p. R. Klemana w Okoninie (gm. Góra) w dniach tygodniowej wypłaty. Dawano połowę, niekiedy czwartą nawet część należności, a resztę spłacano stopniowo w ciągu następnego tygodnia. Żeby jednak w dniu wypłaty nie dać ani grosza, tego dotychczas nie było.

Robotnicy rozeszli się do domów, ale w poniedziałek urządzili masówkę i o godz. 12-ej rozpoczęli strajk. Ma on dotychczas przebieg spokojny, jakkolwiek rozgoryczenie strajkujących jest bardzo wielkie.

Strajkuje 270 osób.

Zmiana godzin handlu
godzi w interesy pracowników sklepowych

Żywe zaniepokojenie wśród pracowników sklepowych wywołał projekt dekretu, przedłużający godziny handlu w dni powszednie oraz zezwalający na otwieranie niektórych sklepów w niedziele i święta. Zaniepokojenie to jest tem bardziej uzasadnione, że pracownicy sklepowi obecnie pracują po kilkanaście godzin na dobę i jedynie niedziela jest dla nich dniem wypoczynku.

Czas pracy pracowników sklepowych wymaga oddawna radykalnego rozwiązania, gdyż jest to może jedyna kategorja pracowników, która nie korzysta z dobrodziejstw ustawy o 8-godzinnym dniu pracy. Muszą oni pracować przez tyle godzin, przez ile godzin jest sklep otwarty i każde przedłużenie godzin otwarcia sklepów powodu je automatyczne przedłużenie czasu pracy. Chociaż rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 22 marca 1928 r. zastrzega, że przepisy ustaw ochronnych nie mogą być niczem naruszone, to jednak praktyka wykazała, że przepis ten w stosunku do pracowników sklepowych niema zastosowania.

Uposażenie pracowników sklepowych jest minimalne, gdyż przeciętnie nie przekracza 100 zł. miesięcznie, przy kilkunastogodzinnym dniu pracy. Higjena pracy pozostawia również wiele do życzenia, szczególnie w sklepach spożywczych i winnokolonjalnych.

Nasze władze, zamiast przedłużać godziny handlu, powinny właśnie w stosunku pracy pracowników sklepowych i dostosować je do norm prawnych. Z przedłużenia godzin handlu nikt nie skorzysta, natomiast pracownicy znaleźliby się w sytuacji kozła ofiarnego.

Październik
30
NIEDZIELA
Germana

Wsch. sł. g. 6·26 — Zach. sł. g. 16·14.

Przepowiednie astrologiczne.

Jeżeli idąc przez kałnże uliczne, zamoczyłeś sobie nogi z powodu dziurawych butów, czeka cię pogodna starość. Panna robiąca zakupy na targu, na widok której zapieje kogut, będzie miała gwałtownego męża. Jeśli na nosie siądzie ci mucha, kłopoty twoje wkrótce się zakończą.

To co najważniejsze.

Wczorajsza premjera rewji pożegnalnej zespołu art. teatru „Morskie Oko“ p. t. To co najlepsze to wielki tryumf i sukces tego miłego i świetnego zespołu, który w tak krótkim okresie podbił serce publiczności Krakowskiej, a zwłaszcza Krakowianek. Dziś w niedzielę 2 przedstawienia o godz. 4.15 popoł. i 8.15 wieczór. — Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela“ od godz. 10 rano.

Krwawa bójka między rzeźnikami

Wczoraj na Pradze przy ul. Jagiellońskiej w Warszawie doszło do bójek pomiędzy rzeźnikami z rzeźni miejskiej, należącymi do tak zwanej sekcji tragarzy koszykowych.

Na czele tej sekcji, liczącej 16 osób stoją dwaj osobnicy: Szczupak i Szafir.

Szczupak jest zwolennikiem umiastowienia sekcji, czemu się sprzeciwia Szafir. Na odbytem zebraniu sekcji zwyciężył pogląd Szafira i większość wypowiedziała się za nieumiastowieniem. Pobity w ten sposób Szczupak napadł wczoraj zrana na Szafira i zadał mu kilka uderzeń kastetem w głowę. Szafira w stanie ciężkim z rozbitą głową przewieziono do szpitala, gdzie go poddano operacji zeszycia skóry czaszki.

Pobicie tramwajarza

Wczoraj w nocy na ulicy Podchorążych w Krakowie między Czapikiem Janem, lat 21 i Krańskim Janem, lat 38, z Bronowic Wielkich z jednej a Rudolfem Drabikowskim, mechanikiem tramwajowym zam. w Bronowicach Małych z drugiej strony w czasie której Drabikowski doznał ciętej rany na głowie. Wezwane Pogotowie po udzieleniu mu pomocy pozostawiło go opiece domowej.

Walne zgromadzenie Związku Inwalidów.

Na Walnem zgromadzeniu Związku Inwalidów i koncesjonarjuszy Tyt. P. K. Z. I. W. w Krakowie które odbyło się we czwartek dnia 27 bm. w lokalu Pow. Kół Związk. Inw. Woj. Rzeczp. w Krakowie.

UCHWALONO

wysłać do Dyrekcji Monopolu Tytoniowego w Warszawie rezolucję składającą się z ośmiu punktów, między innemi zebrani oświadczyli, że od dnia 1.XI. br. będą solidarnie zaopatrywać się w wyroby tytoniowe tylko w Hurtowni Tytoniowej Związku Inwalidów Wojennych Rzp. w Krakowie przy ul. Brackiej L. 6. i filji w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej 28.

KRONIKA KRAKOWA

Echa procesu Gorgonowej

Ze Lwowa donoszą, że w sprawie Rity Gorgonowej obrońcy rozpoczęli gorączkowe przygotowania do rozprawy.

Dowiadujemy się, że akt oskarżenia przeciwko Gorgonowej nie ulegnie żadnym zmianom.

Gorgonowa przebywa nadal w jednej celi wraz z akuszerką W., która była jej pomocna przy porodzie. Wygląda ona doskonale, dziecko jest również zdrowe.

Na ręce adw. Axera we Lwowie nadeszło zawiadomienie sądu krakowskiego z zezwoleniem na widzenie się z Gorgonową przez adw. Ettingera. W związku z tem adw. Ettinger wczoraj wieczorem wyjechał do Lwowa, gdzie dziś rano odwiedzi w więzieniu Gorgonową, a następnie wraz z drem Axerem wyjedzie do Krakowa, ażeby tu w związku z przygotowaniami do rozprawy zgłosić w sądzie pewne wnioski.

Jak słychać, wnioski te mają nadać pewien zwrot sprawie.

Zachodzi możliwość, że w przyszłym tygodniu Gorgonowa przewieziona zostanie ze Lwowa do Krakowa.

Od dzisiejszej rozmowy adw. Ettingera z Gorgonową zależne są jeszcze niektóre dalsze posunięcia obrony, która szykuje się do rozprawy.

Ostatniemi czasy na ręce obrońców nadeszły znowu listy od męża Gorgonowej z Ameryki. W listach tych mąż Gorgonowej podaje pewne bardzo istotne materjały, które będą przedłożone sądowi na rozprawie.

Jak się dowiadujemy rozprawie przeciwko Gorgonowej przewodniczyć będzie Dr. Fryderyk Cieślewski.

Ku procesowi Ciunkiewiczowej

Jak się dowiadujemy w dniach najbliższych wyznaczony zostanie w Krakowie termin procesu Ciunkiewiczowej o oszustwo asekuracyjne.

Obrona powołuje do sprawy 30 świadków odwodowych z terenu warszawskiego i krakowskiego, oskarżenie zaś powołało do sprawy 12 świadków.

W tych dniach jest spodziewany przyjazd Ciunkiewiczowej na rozprawę do Krakowa.

Wyrok na kasjera kolejowego

Wczoraj w dalszym ciągu rozprawy o defraudacje urz. kolej. Teodora Herlingera znawca psychjatra prof. dr. Wachholz składał orzeczenie wedle sprawozdania złożonego w aktach sprawy poczem przewodniczący Trybunału dr. Stuhr zamknął postępowanie dowodowe, poczem udzielił głosu prokuratorowi Przytulskiemu, popierając w całości oskarżenie, domagając się surowego ukarania oskarżonego, następnie zabrał głos obrońca dr. Woźniakowski i w treściwym wywodzie zbijał winę oskarżonego, domagając się uniewinnienia oskarżonego Herlingera.

Po naradzie Trybunał wydał wyrok mocą którego uznał winnym kasjera Herlingera i zasądził na 18 miesięcy więzienia zawieszając karę powyższą na przeciąg lat trzech.

Samobójstwo kupca przy ul. Florjańskiej

Wczoraj wieczorem usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru w lewą pierś mężczyzna lat 29, który mieszkający przez jedną dobę w hotelu Polskim przy ul. Florjańskiej. Zameldował się jako Chaim Szymon, kupiec z Tarnowa, obecnie jednak twierdzi. że nie jest to jego prawdziwe nazwisko a nie chce zapodać jak to prawdziwe nazwisko opiewa i co go skłoniło do targnięcia się na swoje życie. Rannego przewiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Sensacyjne aresztowanie w Grand-Hotelu

Onegdaj aresztowano w kawiarni Grand-Hotelu w Krakowie znanego w sferach towarzyskich Krakowa, Krynicy, Łodzi i Warszawy Antoniego Januszkowskiego pod zarzutem szeregu spraw natury kryminalnej i uchylania się od odbycia kary. Aresztowanie nastąpiło na polecenie sędziego śledczego. Januszkowski posiadał własne auto i rozbijał się niem po całej Małopolsce. Ma on również na sumieniu kilka przejechań.

Chłop w roli akuszerki

We wsi Małej koło Ropczyc niejaki Wójcik trudni się „zawodowo“ spędzaniem płodów. Onegdaj zgłosiła się u niego dziewczyna w odmiennym stanie, na której Wójcik usiłował dokonać operacji. Skutki lekkomyślności chłopa zabawiającego się w lekarza, były jednak fatalne, że dziewczyna zmarła na łożu i pod nożem niefortunnego „operatora“.

Zadusiła niemowlę podczas snu

U jednego z lokatorów w domu przy ul. Kościuszki w Łodzi zatrudniona była, jako służąca Józefa Pościkówna. Przed kilkoma dniami Pościkówna zachorowała i przewieziono ją do szpitala Kasy Chorych.

W międzyczasie przyjęto nową służącą, która podczas sprzątania dokonała wstrząsającego odkrycia. Pod kredensem dziewczyna znalazła w stanie rozkładu nieżywe niemowlę płci żeńskiej. Na ciele noworodka stwierdzono ślady uduszenia. Wobec tego, że nie ulega wątpliwości. że zbrodni dopuściła się Pościkówna, przy łożu jej ustanowiono posterunek.

Potworne świętokradztwo

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do zakrystji zabytkowego kościoła parafjalnego w Lipsku, pow. iłżeckiego.

Po rozbiciu szafy zrabowali monstrancje, puszkę na komunikanty, kielich srebrny, pozłacany z napisem „ofiara księdza Henryka Radomińskiego“, podobny kielich z napisem „ofiara Wrońskiego i innych“, pozatem dwa dalsze cenne kielichy i trzy patyny.

Po obrabowaniu zakrystji świętokradcy wdarli się do kościoła i rozbiwszy tabernaculum w głównym ołtarzu, zrabowali puszkę, po uprzedniem wysypaniu na podłogę komunikantów. Bezpośrednio potem sprawcy wyszli przez zakrystję i narazie wszelki ślad po nich zaginął. Policja wdrożyła energiczny pościg.

Krwawa bójka na ul. Lwowskiej

Wczoraj w nocy powstała bójkoma na ulicy Lwowskiej między kilku osobnikami z Piasków Wielkich w czasie której jeden z nich, mianowicie: Mieszaniec Szczepan, lat 31, robotnik z Piasków Wielkich doznał licznych obrażeń ciała i otrzymał kilka ran nożem w głowę. Mieszańca odwieziono dorożką na Pogotowie ratunkowe zaś sprawcy jego pobicia zbiegli.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Popoł.: Egipska pszenica, wiecz.: Magia

TEATR BAGATELA

G. 4.15 i 8.15. To co najlepsze

REPERTUAR KIN.

Adria: Król bulwarów
Atlantic: Sledztwo
Promień: Gdzie wschód jest wschodem
Słońce: Król żebraków
wit: Nieposkromiony
Sztuka Blaski i cienie miłości
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Apollo: Człowiek bez nazwiska

Radjo

G. 10.05 Nabożeństwo, 11.58 Sygnał czasu, 12.15 Poranek symfoniczny, 14.05 Odczyt rolniczy, 14.25 Płyty gram. 15.20 Audycja żołniersko - strzelecka, 16.25 Płyty gram., 17.00 koncert, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Odczyt, 20.00 Wieczór czecho-słowacki, 22.00 Muzyka taneczna, 22.55 Wiad. bieżące.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Dietla 76 Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny:

Rżnek A—B 43, Gertrndy 1, Krewederska 74, Konopnickiej 3, Krokowska 9.

Nieludzcy rodzice więzili przez kilka lat swego 7-letniego syna w klatce.

Z Żerkowa donoszą, że w pobliskiej wiosce Komorzu mieszka niejaki Andrzejczak z żoną, właściciel gospodarstwa 25-morgowego. Od dłuższego czasu wśród mieszkańców wsi opowiadano różne straszne wieści jakoby Andrzejczakowie w nieludzki sposób obchodzili się ze swem dzieckiem. Wieści te dotarły wreszcie do policji, która wszczęła śledztwo, przeszukując całe domostwo Andrzejczaków. Pod szopą, w klatce na barłogu znaleziono 7-letniego chłopca. Dziecko tak jest wygłodzone, że przypomina raczej szkielet ludzki, niż człowieka żywego.

Z nieludzkimi rodzicami spisano protokuł. Tłumaczą się oni tem, że dziecko do 2 i pół lat życia było zdrowe i normalne, a później zaczęło okazywać niezwykłe objawy zdziczenia, stając się rzekomo groźne dla otoczenia.

Straszliwa zbrodnia dwóch kobiet.

Onegdaj w rzece Lubeńka znaleziono zwłoki młodej kobiety. Zwłoki młodej 18-letniej kobiety należały do Estery Stelzer z miejscowości Kopki pod Niskiem. Morderstwa dokonały 2 kobiety, a mianowicie 64-letnia Kolobrat i jej córka 19-letnia Cyprysowa — obie z Lubeni. Sprawczynie te napadły na Stelzerównę i dokonały na niej rabunku zabierając 30 zł. gotówki, poczem ją udusiły, a następnie ze zwłok ściągnęły również całą garderobę. i zwłoki wrzuciły do rzeki. Policja aresztowała sprawczynie mordu, które przyznały się do straszliwego czynu. Stanęły one przed sądem doraźnym.

Pościg policji za opryszkiem

Sprawca głośnego włamania do skarbca OO. Dominikanów w Krakowie oraz szeregu innych klasztorów krakowskich, o którego ujęciu swego czasu donosiliśmy, Bolesław Masłoń usiłował wydostać się na wolność.

Masłoń został przed kilku tygodniami, umieszczony w szpitalu św. Łazarza na oddziale chorób wewn. Korzystając z chwilowej nieuwagi służby, Masłoń wymknął się z budynku szpitalnego. Za uciekającym wlamywaczem puścił się w pogoń posterunkowy P. P., oddając w jego kierunku szereg strzałów, które jednakowoż chybiły. Po dłuższym pościgu posterunkowy dopędził i ujął opryszka.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2